

INDIGENA

Przeszłość i Współczesność Tutejszych Kultur Amerykańskich



*Numer 4-5
Kraków 2014-2015*

Cezary Cieślak, Dariusz Niezgoda – 5
Zamiast wstępu. O potrzebie recenzji

ARTYKUŁY NAUKOWE

Anna Przytomska – 11
Antropologia historyczna Nathana Wachtela. Wprowadzenie do polskiego tłumaczenia tekstu „O problemie tożsamości kolektywnych w Andach Południowych”

Nathan Wachtel – 18
O problemie tożsamości kolektywnych w Andach Południowych
tłum. Anna Przytomska

Marianna Keisalo – 28
Sztuka błaznowania wśród Yaqui – inwencja i konwencja w występach chapayeków
tłum. Bartosz Hlebowicz, Justyna Pietrasik

Adam Piekarski – 43
Niebiescy żołnierze nad rzeką Grand. Wojna z Indianami Arikara w 1823 roku jako prolog udziału amerykańskiej armii w ekspansji na zachód od Missisipi

Marcin Jacek Kozłowski – 78
Kształtowanie tubylczej władzy od okresu kolonialnego do lat 50. XX w. na przykładzie Indian Tsotsil z gminy Chamula w regionie Los Altos w Chaipas, Meksyk

POLEMIKI I RECENZJE

Legends nie umierają: czyli o tym jak zdemaskować demaskatora – Witold Jacórzyński – 107

Indianie USA. Wojny indiańskie – Aleksander W. Sudak – 120

Indianie Ameryki Północnej od początków po wiek XIX – Arkadiusz J. Kilanowski – 128

Panama 1671 – Andrzej Tarczyński – 137

Podróż dookoła świata w latach 1803, 1804, 1805 i 1806 na okręcie „Newa” – Janusz Korczyk – 142

SILVA RERUM

Elżbieta Jodłowska – 148
Myslenie obrazem oraz symbol w służbie agitacji politycznej. Peruwiańskie murale wyborcze z perspektywy kulturoznawczej. Ewolucja percepcji

Magdalena Krysińska-Kałużna – 160
Don Raúl. Wywiad z peruwiańskim szamanem (cz. II)





INDIGENA

PRZESZŁOŚĆ I WSPÓŁCZESNOŚĆ
TUBYLCZYCH KULTUR AMERYKAŃSKICH

Redaktor naczelny

Dariusz Niezgoda

Zastępcy redaktora naczelnego

Cezary Cieślak, Marcin Jacek Kozłowski

Zespół redakcyjny

Adam Andrzej Banach, Łukasz Byrski, Wioleta Hypiak, Dagmara Kubit, Piotr Maciej Małachowski, Izabela Puk, Łukasz Pytel

Rada naukowa

*dr Bartosz Hlebowicz, dr Anna Kaganiec-Kamieńska, dr Marta Kania, prof. dr. hab. Arnold Lebeuf, dr hab. Kazimiera Mikoś, prof. UJ,
dr Radosław Palonka, prof. dr hab. Aleksander Posern-Zieliński, dr Michał Wasilewski, dr Jarosław Żrałka*

Recenzenci

*dr hab. Maciej Forycki, prof. UAM, dr Wojciech Grupiński, dr Witold Jacórzynski, dr hab. Patrycja Jakóbczyk-Adamczyk, prof. UJK,
dr Magdalena Krysińska-Kabuźna, dr Piotr Michalik, prof. dr hab. Aleksander Posern-Zieliński, dr Kacper Świerk,
dr hab. Andrzej Tarczyński, prof. UKW, dr Janusz Wołoszyn*

Korekta

Maciej Arendarski, Joanna Pastuszak, Katarzyna Wolska

Ilustracje i grafika

Urszula Król

ISSN: 2083-1382

Czasopismo posiada afiliację

Institutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydawca: Dariusz Niezgoda

Redakcja czasopisma zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadsyłanych tekstów, zachowując przy tym niezmienny sens wypowiedzi.

Redakcja czasopisma nie odpowiada za zawartość i treść zamieszczanych reklam.

Wydawca zastrzega sobie możliwość występowania błędów w publikacji. Za każdą opinię oraz zdanie odpowiedzialność ponoszą jego autorzy.

Recenzenci nie biorą odpowiedzialności za ewentualne błędy występujące w artykułach recenzowanych.

Niniejsze czasopismo jest całkowicie niedochodowym projektem, przeznaczonym do celów edukacyjnych i naukowych.

MYŚLENIE OBRAZEM ORAZ SYMBOL W SŁUŻBIE AGITACJI POLITYCZNEJ

Peruwiańskie murale wyborcze z perspektywy kulturoznawczej Ewolucja percepcji

ELŻBIETA JODŁOWSKA

OPRACOWANIE TO jest wstępnym szkicem ciekawego zjawiska, które dostrzegłam w Peru i które wydało mi się godne opisu. Opis ten, choć fragmentaryczny i daleki od wyczerpania tematu, byłby jednak tym bardziej niepełny, gdyby został oderwany od drogi mojego osobistego – mentalnego i intelektualnego – zbliżania się do tego kraju. Na drodze tej, pośród wielu innych, zaistniał także **temat wizualnej agitacji wyborczej w Peru** – zjawisko charakterystyczne w tamtejszym krajobrazie kulturowym. Postanowiłam opowiedzieć o nim z perspektywy własnej, stopniowo dojrzewającej i pogłębiającej się percepcji tego kraju, gdyż proces ten był dla mnie (i nadal pozostaje) równie fascynującą, jak i pouczającą przygodą, której doświadczam w zetknięciu z tamtejszą odmienną rzeczywistością kulturową. Opracowanie oparte jest w przeważającej części na obserwacjach i dokumentacji fotograficznej, wykonanych w andyjskim departamencie Ancash oraz w rejonie Arequipy.

Refleksja nad fenomenem pierwszego wrażenia w kontakcie z innym, egzotycznym dla nas krajobrazem kulturowym, pozwala dostrzec oczywiste, choć nie zawsze do końca uświadamiane zasady, rządzące naszą percepcją. Ich schemat wydaje się dość prosty, lecz jego

odkrycie wymaga ukierunkowania uwagi zarówno na tę nową rzeczywistość, jak i na samą siebie. Kontakt międzykulturowy jest bowiem konfrontacją zastanej rzeczywistości, odbieranej zmysłowo i intelektualnie, z bagażem posiadanej wiedzy, a także tkwiących w nas stereotypów, uprzedzeń, nadziei i oczekiwań. Fenomen pierwszego wrażenia jest wypadkową obu tych czynników.

Modelowym przykładem tej reguły jest dla mnie mój własny, systematyczny od kilku lat, kontakt z Peru. Analizując własną percepcję tamtejszej rzeczywistości kulturowej, dochodzę do wniosków i autorefleksji na temat jej ewolucji i drogi stopniowego dojrzewania. W największym skrócie, postępowała ona – używając wielkiego uproszczenia – od percepcji „turysty” do percepcji „kulturoznawcy”, a w każdym razie do aspiracji ku tej perspektywie. Pisząc to, odwołuję się do intuicyjnego skrótu myślowego, rezygnując z pogłębiania definicji „turysty” oraz „kulturoznawcy”, gdyż dla celów tych rozważań skrót taki jest wystarczająco czytelny.

Powrócę więc do zasygnalizowanego „pierwszego wrażenia” sprzed lat. Złożyła się na nie wyjątkowo intensywna dawka wrażeń już pierwszego dnia: przylot do Limy, przesiadka do samolotu linii regionalnych i dalszy lot

do Cuzco, 60-kilometrowa podróż zdezelo-
waną taksówką do Ollantaytambo, i tego sa-
mego dnia forsowna, kilkunastokilometrowa
wycieczka do starożytnych, preinkaskich sola-
nek w upalnym słońcu doliny rzeki Urubamby.
Moc doznań zmysłowych, obrazów, dźwięków,
zapachów, smaków i co krok głęboko porusza-
jących spostrzeżeń. Przeżycie kompletnie no-
wych krajobrazów, widzianej po raz pierw-
szy architektury, doświadczeń bezpośredniego
kontaktu z tłumem egzotycznych twarzy i stro-
jów – potężna dawka absolutnie nowych, nie-
znanych wrażeń, skumulowanych w ciągu kil-
kunastu godzin. Ilość informacji odbieranych
świadomie, bądź podświadomie była wręcz re-
kordowa. Kolejne dni wcale nie były mniej in-
tensywne: zwiedzanie zdumiewających twierdz
Inków w Ollantaytambo i Pisac, pierwsze kon-
takty z peruwiańską kuchnią, skromnym ho-
telikiem, miejscowym bazarem, urokami pro-
wincjonalnej komunikacji w towarzystwie
tubylców i ich zwierząt, blokada drogi do
Cuzco przez uczestników jednego z co rusz wy-
buchających tam strajków i całodniowe prze-
prawianie się przez wioski leżące na uboczu
głównej drogi (cóż za niezapomniane widoki!),
by ominąć blokadę, potem zaś wciąż nowe –
rozliczne nawet w ciągu godzin, a nie tylko dni –
przeżycia w muzeach i pośród zabytków Cuzco.
Kolejne tygodnie to Boliwia, niezwykła Wyspa
Słońca (Isla del Sol) na jeziorze Titicaca i egzo-
tyczna fiesta w Copacabana na jego brzegu, po-
tem zaś cudowne „białe miasto” Arequipa, spa-
lone słońcem urwiska wąwozu Colca i dziwne,
tajemnicze miasteczko Cabanaconde, w któ-
rym poczułam, że jestem naprawdę „na końcu
świata”. I znów kompletna zmiana krajobrazu:
pierwotny, pustynny płaskowyż Altiplano,
mordercza, zakończona porażką wspinaczka
na śnieżno-lodowy szczyt Coropuny (6425 m
n.p.m.), choroba wysokościowa, trudny od-
wrót i smak przegraney. Potem zaś stolica kraju
Lima z całą jej wspaniałością i grozą – miasto
mołoch, przerażające i piękne zarazem, skrajnie
odmienne w różnych jego częściach, a przecież

jakże niepowtarzalne jako całość – mające swą
„duszę”, która wnika w serce jak sina mgiełka
znad Pacyfiku, wiecznie spowijająca tę gigan-
tyczną metropolię. I w końcu śnieżne szczyty
Kordyliery Białej (Cordillera Blanca) – najwyż-
szego łańcucha peruwiańskich Andów, miasto
Huaraz – mekka alpinistów z całego świata,
i kolejne wspinaczki – w słońcu, deszczu i bu-
rzy śnieżnej, biwaki pod namiotem i nieza-
pomniane wędrówki przez wysokie przełęcze
i doliny.

Jak ogarnąć sumę tych wrażeń? Gdzie koń-
czy się „pierwsze wrażenie”, a gdzie zaczyna
głębsze i bardziej rozumiejące wkraczanie
w obcą rzeczywistość? Z całą pewnością nie da
się ustalić ostrej granicy pomiędzy tymi stanami,
gdyż jest to proces stopniowy, wymagający za-
równo czasu, jak i autorefleksji: kolejnych tygo-
dni, miesięcy, a czasem lat pogłębianego kon-
taktu z nową rzeczywistością i silnej motywacji,
by ją prawdziwie zgłębiać. Narastający impe-
ratyw, zmuszający do czytania, oglądania fil-
mów, szukania informacji, wymiany doświad-
czeń oraz nauki języka, jest gdzieś poza nami
i zwie się fascynacją. Fascynacji nie można so-
bie narzucić, gdyż to ona ogarnia cię z coraz
mocniej i zmusza do działania. To ona sprawia,
że zaczynasz tęsknić, liczyć miesiące, a każdy
dzień w kraju staje się częścią przygotowań do
tego kolejnego wyjazdu. Wobec fascynacji je-
steś bezradna, ale nie czujesz sprzeciwu, a na-
wet z przyjemnością oddajesz się w jej władanie.
Może również dlatego, że nagle uświadamiasz
sobie, że ta obca rzeczywistość w wielu szcze-
gółach wcale nie jest już taka obca, a to, co po-
zostaje jeszcze obcością, stopniowo, lecz kon-
sekwentnie zaczynasz oswajać. Każdy kolejny
wyjazd to większe zbliżenie, to głębsze rozu-
mienie, to korekta błędnych wyobrażeń i ste-
reotypów, to odkrywanie nowych, nieoczeki-
wanych prawd, i w końcu paradoksalnie – to
także coraz większa świadomość, jak mało jesz-
cze wiem i jak niewiele rozumiem. Lecz ta świa-
domość właśnie, choć niełatwa, może być nie-
zwykle energetyczna i płodna. Pojawienie się



jej oznacza definitywne pożegnanie z postawą „turysty”, który po dwutygodniowej wycieczce wie już wszystko; z postawą „turysty” – z jego zachwytem i obrzydzeniem „pierwszego wrażenia”, uwikłanym w przywiezione stereotypy. **I choć nadal zachowasz prawo do własnego zachwytu i niechęci, to jednak tracisz prawo do bezrefleksyjności i będziesz musiała rozliczać się z tych uczuć przed samą sobą.**

Utrata prawa do bezrefleksyjności zmusi cię do chłodnego spojrzenia na siebie z boku i przewietrzenia osobistych, ugruntowanych poglądów i ocen. Czasem warto poddać je próbie przez ich zakwestionowanie i szukanie kontrargumentów przeciwko nim. Bliskie mi są wskazówki Gastona Bachelarda, który twierdził w *Wyobraźni poetyckiej*, że „daleka od zachwytu nad sobą, myśl obiektywna powinna ironizować”, i rozwijając tę myśl, tłumaczył, że „obiektywizm naukowy jest możliwy tylko wtedy, kiedy zrywamy więź z przedmiotem natychmiastowym, kiedy opieramy się pokusie pierwszego wyboru, kiedy zatrzymujemy myśli i tym myśлом, myśłem zrodzonym z pierwszej obserwacji, zaprzeczamy. Wszelki obiektywizm, należycie zweryfikowany, odrzuca pierwszy kontakt z przedmiotem” (Bachelard 1975: 27). Wskazówki te wydają mi się szczególnie użyteczne, a nawet obligujące, właśnie w sytuacji kontaktu z odmienną rzeczywistością kulturową, jeśli świadomie porzuca się postawę „turysty”, aspirując do roli „kulturoznawcy”.

Wracając do moich pierwszych wrażeń, doświadczeń i odczuć w kontakcie z Peru, odtwarzam sobie ten stan sprzed lat, jakże odmienny pod wieloma względami od dzisiejszego. Potężna dawka bodźców i informacji, z którą zderzyłam się z wielkim impetem, była początkowo nieco amorficznym i chaotycznym kotłem owych bachelardowskich „przedmiotów natychmiastowych”. Tysiące przekazów i informacji docierało do mnie niejako osobno, bez świadomości kontekstów i związków, setki kodów kulturowych czekało jeszcze

na odkodowanie, a długi szereg „pierwszych wrażeń” i towarzyszących im wartościowań, na późniejszą weryfikację. Nie oznacza to bynajmniej, że wszystkie pierwsze wrażenia, intuicje i oceny były z gruntu błędne. Przeciwnie, wiele z nich wytrzymało próbę czasu, a nawet uległo wzmocnieniu. Ważne jednak, że ich przetrwanie ma już teraz świadome podstawy.

Z kotła „pierwotnego chaosu” sprzed lat mogłabym wyłowić masę elementów, które początkowo pojawiały się na mej drodze niejako autonomicznie i bez związków, ukazując wyłącznie swoją zmysłową zewnętrżność. Prowokowała ona równie niedoskonałe, a czasem błędne interpretacje i oceny. Dopiero z czasem ujawniały się szersze znaczenia, konteksty i konotacje, które weryfikowały moje wcześniejsze poglądy.

Przykłady, które mogłabym przytoczyć, dotyczą zarówno spraw wielkiego kalibru, związanych chociażby z elementarną wiedzą o historii Peru, jak też – w ogromnej większości – spraw drobnych, codziennych, spotykanych na każdym kroku, które współtworzą niepowtarzalną tkankę życia codziennego i miejscowej kultury. Każdy z nich to osobna opowieść, nierzadko interesująca i pouczająca. Ograniczę się do dwóch przykładów.

Pamiętam, jak na Isla del Sol na jeziorze Titicaca obserwowaliśmy fantastyczny zachód słońca ze wzgórza nad wioską, w której zatrzymaliśmy się na nocleg. Grupa małych, uroczych dziewczynek podeszła do nas, oferując proste miejscowe wyroby: kolorowe czapeczki, laleczki z włóczki i inne drobiazgi. Mnie jednak zainteresowały ozdobne wisioriki z niewielkich kawałków futra, wplecione we włosy dziewczynek. Zaskoczyło mnie zdumienie, czy wręcz osłupienie jednej z nich, gdy zaproponowałam, że kupię od niej tą ozdobę. Kilka monet zrobiło jednak swoje, dziewczynka wyplotła ją ze swoich włosów, a potem fachowo wplotła w moje. W następnych dniach nosiłam „kotki” – jak nazwałam te ozdoby – we włosach, traktując je jako ładną pamiątkę. Zauważyłam jednak



AUTOR: MIROSLAW MAKA

Fot. 1. Autorka na tle murali w Huaraz (prow. Ancash), 2013 r.

zaskakującą reakcją miejscowych kobiet, wyraźnie objawiających dezaprobatę i niechęć na ten widok, a na targu w Pisac zaszuszona starszka o wyglądzie czarownicy stanęła za mną i sycząc niezrozumiałe słowa, wykonywała w moim kierunku typowe gesty „odpraszające”, używane przez czarowników i szamanów w rytuałach wyrzucania złych mocy. Niechęć kobiet minęła, gdy tylko zrezygnowałam z noszenia tej ozdoby. Znow byłam dla nich tylko zwykłą turystką. Jest to dla mnie typowy przykładów nieświadomości kodów kulturowych i ukrytych znaczeń, obecnych na każdym kroku w obcej rzeczywistości. To, co było dla mnie wyłącznie ozdobą, w miejscowych realiach stanowiło najpewniej przedmiot ściśle usytuowany w szerszym systemie znaczeń, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Nieświadomie zakłóciłam spójność tego systemu, zdeformowałam kod kulturowy, a może naruszyłam jakieś tabu. Do dziś nie poznałam tajemnicy tego zdarzenia, choć wiele mi ono uświadomiło i dało do myślenia.

Ciekawym dopełnieniem tej historii jest odwrotny przypadek, którego doświadczyłam

w ubiegłym roku w mieście Huaraz w Kordyliercie Białej. Tam z kolei kupiłam na targu typowy, noszony przez miejscowe kobiety kapelusz z charakterystycznym dla tego regionu zdobieniem otoku. Nosiłam go często, chyba jako jedyna „biała” wśród licznych turystek z Europy i USA. I znow została zaskoczona nieoczekiwaną reakcją miejscowych kobiet. Otóż wzbudzałam w nich wyjątkową sympatię, demonstrowaną uśmiechami i życzliwymi słowami pod moim adresem. Znow zaszło więc coś więcej, niż mogłam się spodziewać, nieświadoma miejscowych kodów kulturowych. Kupując kapelusz, traktowałam go jako neutralne nakrycie głowy i zarazem pamiątkę. Sądziłam, że wtopię się w tłum kobiet w identycznych kapeluszach, tymczasem on mnie z tego tłumy w szczególnie sposób wyróżnił. Niewątpliwie również i tym razem zakłóciłam jakąś społecznie zobiektywizowaną normę, lecz osiągając zupełnie inny, pozytywny efekt.





AUTOR: ELIZBETA JODŁOWSKA

Fot. 2. Malowanie muralu wyborczego przy pomocy szablonu. Wieś Unyusz nieopodal Chavín de Huántar (Kordyliera Biała), 2013 r.

MURALE WYBORCZE

Pora przejść do zasadniczego tematu szkicu, czyli do wybranego wycinka peruwiańskiego pejzażu kulturowego, jakim jest funkcjonujący tam, specyficzny **system wizualnej agencji wyborczej**. Spotkanie z nim przed laty oraz późniejsze, bardziej wnikliwe obserwacje, są modelowym przykładem ewolucji mojego – opisanego powyżej – postrzegania, w zetknięciu z peruwiańską rzeczywistością. Jest to zjawisko wyjątkowo ciekawe, zarówno od strony estetycznej, jak i socjotechnicznej, a przy tym wdzięczny temat rozważań nad odniesieniami symboli i emblematów wyborczych do systemu wartości miejscowej ludności.

Zacznę jednak od mojego pierwszego kontaktu z tymi elementami pejzażu Peru. Z opisanego wcześniej, chaotycznego obrazu otoczenia w pierwszych dniach pobytu w tym kraju, elementy te dość szybko zaczęły przebijać się do mej świadomości jako osobna jakość. Podobnie zresztą odbierały je dwie inne

osoby, które były tam ze mną po raz pierwszy. Zauważyliśmy, że na wielu surowych, rudobrazowych murach domów, zbudowanych z suszonych na słońcu kostek gliny, widnieją liczne krzykliwe napisy, którym najczęściej towarzyszą różne znaki, rysunki i emblematy. Na monochromatycznym tle ubogiej, pozbawionej ozdób architektury, od razu rzucały się w oczy. W pierwszym odruchu sądziliśmy, że są to odręcznie wykonane reklamy, funkcjonujące obok rozlicznych szyldów i banerów sporządzonych zarówno ręcznie, jak i bardziej zaawansowanymi technikami. Tym bardziej, że nie znaliśmy jeszcze hiszpańskiego, a rysunki dodane do napisów często przedstawiały przedmioty codziennego użytku, bądź z bezpośredniego otoczenia: garnki, łopatę, sombrero, zielone drzewo, książkę, a nawet żółte, biegnące kurczaki.

Koncepcję reklam wkrótce jednak zakłóciły nam rysunki o zgoła niehandlowej treści, jak sylwetka kobiety z dzieckiem, człowieka z uniesioną ręką, schematyczna mapa Peru, promie-



Fot. 3. Murale w miasteczku Chuquibamba w rejonie Arequipa, 2012 r.

niste słońce z wpisanymi literami, widok rzeki z górą w tle, a także sylwetka czarnego kondora lub białego gołębia. Lecz dopiero po kilku dniach dowiedzieliśmy się od osoby znającej od dawna Peru, że mamy do czynienia z ogłoszeniami wyborczymi. Wkrótce zaczęliśmy je spostrzegać już nie tylko na murach domów, lecz także na ogrodzeniach, na ścianach skalnych wąwozów oraz na co większych przydrożnych kamieniach. Nierzadko trafiał się też widok olbrzymich napisów, pracowicie wykonanych na zboczach gór. Napisy te układano z jaśniejszych kamieni, bądź uzyskiwano je przez usunięcie zewnętrznej, ciemniejszej warstwy podłoża (czyli stosując metodę geoglifu). **Najbardziej charakterystyczną i powtarzającą się cechą spotykanych znaków i emblematów było ich przekreślenie na krzyż dwoma ukośnymi liniami.**

Pamiętam, że ogłoszenia te, a właściwie towarzyszące im emblematy traktowaliśmy żartobliwie, wysilając dowcip i fantazję, żeby wymyślić jak najzabawniejsze nazwy dla partii politycznych, posługujących się owymi

znakami. Nie rozumiejąc treści napisów, w naszych humorystycznych pomysłach braliśmy pod uwagę zarówno namalowany przedmiot, jak i fakt jego przekreślenia – który w naturalny sposób interpretowaliśmy jako objaw sprzeciwu i negacji. W ten sposób w wyobraźni powołaaliśmy do życia m.in. partię przeciwników noszenia sombrero, partię wrogo nastawioną do drobiu oraz bardziej ambitną, zwalczającą kondory, partię postulującą zakaz używania łopat i glinianych garnków, a nawet partię tych, którzy nie potrzebują pomocy helikoptera. Ta ostatnia posługiwała się sylwetką człowieka z uniesioną ręką, a przecież jako alpinisci świetnie wiedzieliśmy, że w górach jest to międzynarodowy znak, informujący załogę helikoptera, że nie potrzebujemy jego pomocy. Jednym słowem, bawiły nas te rysunki i dostarczały wiele inspiracji do zabawnych interpretacji.

Pewnym przełomem w naszym postrzeganiu było odkrycie, że **przekreślenie na krzyż emblematu oznacza coś zupełnie innego, niż sądziliśmy.** Że nie jest to bynajmniej kampania



negatywna wymierzona w daną partię i jej znak, lecz odwrotnie – ma na celu pokazanie, że ten właśnie znak w taki sposób należy przekreślić na karcie wyborczej, żeby oddać na nią głos. Często tuż obok emblematu widniała duża cyfra oznaczająca numer tej partii – przekreślona w taki sam sposób.

Odkrycie to po raz pierwszy skłoniło nas do nieco głębszych refleksji na temat „targetu”, czyli adresatów ogłoszeń wyborczych. Skonstatowaliśmy, że niezależnie od treści napisów, **rysunki same w sobie są czystą formą języka obrazkowego**, ukierunkowanego na ściśle określone, perswazyjne oddziaływanie. Z czasem zaczęliśmy zadawać sobie pytanie, dlaczego przekreślone emblematy partyjne często występują w dużym nasileniu samoistnie, bez towarzyszących im napisów i haseł. Odpowiedź była dość prosta, lecz jakże poszerzała cały kontekst zagadnienia! Uświadomiliśmy sobie, że znaczny procent elektoratu wyborczego w Peru to ludzie starsi, zaś w grupie tej wciąż jeszcze istnieje duży procent analfabetów. Ludzie ci to Indianie posługujący się językiem keczua (a w innych rejonach ajmara lub pomniejszymi dialektami) **i niemal zupełnie niezrozumiejący hiszpańskiego – ani w mowie, ani w piśmie**. Pojawiła się więc naturalna konieczność stworzenia takiego języka przekazu, który byłby zrozumiały i czytelny dla tej pokażnej, a więc bardzo ważnej części elektoratu. **Takim językiem mógł być tylko język obrazkowy**. Zaspokajał on konieczność dotarcia z agitacją wyborczą do ludności niepiśmiennej, zaś w przypadku ludności piśmiennej wzmacniał wizualnie treść przekazu pisanego, występując nierozłącznie obok hiszpańskojęzycznych haseł wyborczych oraz nazwisk kandydatów. W efekcie język obrazkowy emblematów stał się równie czytelny dla analfabetów, jak i dla osób władających hiszpańskim. **Uzyskał pełną autonomię semiotyczną, a zatem mógł występować bez wspomagania go językiem pisanym**.

Mieliśmy zatem do czynienia z językiem obrazkowym, a skoro tak, to należało mu się

uważniej przyjrzeć. **Każdy język obrazkowy kieruje się bowiem określonymi regułami**, które są po części uniwersalne, po części zaś specyficzne, determinowane wymogami konkretnego miejsca, czasu i odbiorcy.

Teorii języków obrazkowych poświęcono grube tomy rozpraw, więc trudno streszczać nawet najogólniej tę złożoną problematykę. Jednak jako osoba związana zawodowo ze sztuką, podzielię się kilkoma własnymi obserwacjami i wnioskami na ten temat, gdyż odkryłam w omawianych rysunkach ciekawy i niepowtarzalny obiekt analizy.

Po pierwsze, język obrazkowy musi być **prosty i lapidarny**, a przez to czytelny i jednoznaczny. Jakakolwiek komplikacja i zawilść rysunku zmniejsza szansę na jego zapamiętanie. Natomiast maksymalne uproszczenie rysunku, niemal do piktogramu, zdecydowanie zwiększa szansę na jego utrwalenie w pamięci. Lecz tu dotykamy subtelnej granicy, uwarunkowanej kulturowo. Otóż w warunkach peruwiańskich uproszczenie to nie może posunąć się zbyt daleko. Nie może sięgnąć abstrakcji, gdyż dla prostych odbiorców znak taki byłby niezrozumiały. Funkcjonują tam co prawda emblematy partyjne uproszczone tylko do znaku literowego, lecz zdecydowana większość z nich przedstawia konkretny, rozpoznawalny obrazek. Stopień dosłowności tych obrazków jest o wiele większy niż w emblematach europejskich, w tym także polskich partii politycznych.

Bezpośredni związek z prostotą i lapidarnością peruwiańskich znaków wyborczych ma odpowiednie **użycie koloru**. Reguły w tym zakresie mają bardziej uniwersalny charakter. Kolorystyka musi być wyrazista, kontrastowa, z przewagą barw ciepłych, bez jakichkolwiek złożoności czy światłocieni. Przeważa kolor ostrej czerwieni i żółci. Zieleń i błękit pozostają w mniejszości. Obraz emblematu ma zostać łatwo zapamiętany i dodatkowo utrwalony w podświadomości w postaci powidoku. Dodatkową zaletą stosowania wyrazistych i ciepłych kolorów jest ich agresywna



Fot. 4. Murale w okolicach Huaraz, prowincja Ancash, 2013 r.

widoczność na rudo-brązowym lub szarym tle murów, ogrodzeń i skał. Dla lepszego uwidocznienia napisów i znaków zwykle umieszcza się je na białych tłach. Dominująca kolorystyka ubogich wiosek i miasteczek peruwiańskich to jednolity, beżowy odcień gliny, wtapiający się w podobną scenerię spalonych słońcem, jałowych gór. Na takim tle agresywna barwność ogłoszeń wyborczych natychmiast zwraca uwagę i mocno przyciąga wzrok. Gdyby barwność taka zaistniała – rzecz jasna teoretycznie – w znacznie bardziej kolorowej scenerii europejskiego miasta lub wsi, stopień jej postrzegania byłby znacznie mniejszy.

Kolejnym aspektem plastycznym omawianych ogłoszeń jest **zasada ekspresji**. Ekspresja, obok koloru, jest równie ważnym czynnikiem oddziaływania wizualnego. W przypadku peruwiańskich ogłoszeń wyborczych ekspresja ta w naturalny sposób powstaje wskutek ręcznego (rzadziej za pomocą szablonów) wykonywania

rysunków i tekstów. **Każdy taki rysunek i napis nosi niepowtarzalne cechy ręki, która go wykonała.** Wszelkie niedoskonałości, krzywizny, zróżnicowania wielkości i pochyłości liter, „niedomalówki”, a także nieudolność bądź uzdolnienie plastyczne ich twórcy – stanowią o odrębności i indywidualności każdego „dzieła” i **emanują szczególną ekspresją wynikającą z samego faktu ich ręcznego wykonania.** Ten rodzaj ekspresji jest nieosiągalny w banerach czy plakatach produkowanych masowo.

Dodatковым czynnikiem, sprzyjającym wzmacnianiu ekspresji jest absolutna **niepowtarzalność przestrzeni, czyli pola wizualnego**, zajmowanego przez takie ogłoszenia. Jako tło wykorzystywane są części lub całe połacie ścian domów, ogrodzenia, mury, skały oraz gładkie i płaskie fragmenty dużych przydrożnych kamieni. Za każdym razem przestrzeń zajmowana przez ogłoszenie jest inna pod względem wielkości i kształtu, a znaki i napisy dopasowują się





AUTOR: ELIZBETH JODLOWSKA

Fot. 5. Mural w wiosce Huallapa w Kordylierze Huayhuash, 2012 r.

do niej w różnych konfiguracjach i układach. Nierzadko przestrzeń ta jest ekspresyjna sama w sobie, np. ukośna, zmuszająca do wykonania również ukośnie biegnących napisów, co dodatkowo przyciąga wzrok. Każde ogłoszenie, nawet tej samej partii, jest dzięki temu zupełnie inne i niepowtarzalne w swej formie, choć operuje tymi samymi znakami i hasłami. **Owa różnorodność i niepowtarzalność jest fundamentalną cechą, odróżniającą omawiany typ ogłoszeń od drukowanych banerów i plakatów wyborczych**, w których – co oczywiste – wszystkie cechy kompozycyjne i kolorystyczne pozostają identyczne.

Osobnym zagadnieniem, które jednak odnotują tu tylko sygnalnie, to cechy i właściwości malarstwa emblematów wyborczych, rozpatrywane z perspektywy badacza **sztuki ludowej**. Niewątpliwie jest to bowiem ciekawy i wyraźnie wyodrębniający się dział tej sztuki, a jego **związki ideowo-artystyczne z innymi rodzajami peruwiańskiej sztuki ludowej są oczywiste i łatwo dostrzegalne**. Malarstwo emblematów wyborczych nosi szereg cech wspólnych ze

stylizyką ręcznie malowanych szyldów i reklam sklepowych, które w Peru, zwłaszcza w bardziej izolowanych okolicach i na peryferiach miast, nie należą do rzadkości. Bez wątpienia można by wykazać ciekawe związki pomiędzy estetyką murali a cechami plastycznymi wielu historycznych i współczesnych obiektów sztuki i rzemiosła artystycznego.

Poza zarysowanymi powyżej aspektami o charakterze plastyczno-wizualnym, należy zwrócić uwagę na niezmiernie ważną **problematykę treści** ogłoszeń – wyrażoną zarówno w hasłach, jak i – co szczególnie interesujące – w rysunkach emblematów partyjnych. Treści te bowiem wiążą się ściśle z realiami kulturowymi całego kraju lub specyfiką danego regionu.

W przypadku hasel i emblematów stosowanych **w kampaniach prezydenckich**, ich treść odwołuje się do wartości szerszych i ogólnopństwowych. W znakach graficznych, funkcjonujących w kampanii wyborczej w 2011 roku obowiązkowo pojawiały się duże i wyraźne pierwsze litery nazwisk kandydatów, które zyskiwały autonomię niezależnych figur wizualnych, co

ciekawe – wzmacnianych najczęściej symbolami nierozłącznie kojarzonymi z Peru, np. konturem *chacany*, czyli tzw. krzyża andyjskiego, wizerunkiem Słońca (niewątpliwie w odniesieniu do prastarej tradycji kultu Słońca na tych ziemiach, a także do orderu *El Sol del Perú* będącego najwyższym i najstarszym odznaczeniem w tym kraju) lub po prostu zarysem granic państwa. Jako ciekawostkę podam, że w wyborach tych, wygranych przez obecnego prezydenta Ollanta Humalę, startował, a nawet doszedł do trzeciego miejsca, kandydat polskiego pochodzenia z rodowodem spod Poznania, premier Peru w latach 2005-2006, **Pedro Pablo Kuczynski**. Jako jedyny spośród kandydatów w swych hasłach wyborczych przełamał barierę języka hiszpańskiego, posługując się także – zwłaszcza w rejonach andyjskich – hasłami w języku keczua. Wykorzystał w nich popularne i znane powszechnie wśród Indian Keczua porzekadło, które wielokrotnie słyszałam w okolicach Huaraz: *Ama sua, Ama kella, Ama llulla* (Nie bądź złodziejem, nie bądź kłamcą, nie bądź leniwy).

W wyborach regionalnych na *alcalde* departamentów, prowincji i dystryktów, startuje duża liczba kandydatów, będących przedstawicielami licznych partii politycznych o różnym zasięgu terytorialnego oddziaływania. Zauważyłam, że hasła i emblematy wyborcze tych partii wyraźnie zagęszczają się w jednych rejonach, w innych zaś występują tylko sporadycznie lub wcale. Wiele z nich jest partiami regionalnymi, działającymi pod przywództwem swojego *alcalde* na terenie jednego tylko departamentu, prowincji, czy dystryktu. Hasła i emblematy tych partii są szczególnie wdzięcznym przedmiotem analizy, gdyż często w sposób bezpośredni odwołują się do specyfiki kulturowej i gospodarczej konkretnej części kraju. **W wielu przypadkach można zauważyć, że ich cele i postulaty mają bardziej charakter samorządowy, niż polityczny.**

Szczególnym **przykładem dosłowności i ulokowania terytorialnego**, odzwier-

cielonego w emblemacie, jest znak partii *Movimiento Independiente Regional*, działającej w andyjskim departamencie Ancash. Jest to region, w którym olbrzymia dolina Rio Santa oddziela najwyższy łańcuch górski Peru – Kordylię Białą, od nieco niższego pasma Kordyliery Czarnej (Cordillera Negra), wypiętrzonego wzdłuż wybrzeży Pacyfiku. Emblemat tej partii jest miniaturą, ilustrującą ten fragment topografii kraju. Budzi skojarzenia z wczesnymi, XVI-XVII-wiecznymi mapami z ich obrazkowym sposobem przedstawiania terenu, gdzie góry były kopczykami, lasy skupiskami małych drzewek, a miasta układem schematycznych domków. Tu zaś widzimy podwójny, błękitny meander rzeki Rio Santa (żeby nie było wątpliwości, podpisanej czerwonymi literami), pomiędzy soczystą zielenią brzegów, symbolizującą pola uprawne. W głębi zaś, na drugim planie, wznoszą się dwie białe góry wyobrażające śnieżne szczyty Kordylierów. Co ciekawe, kształty tych gór na różnych emblematkach w terenie często wyraźnie różnią się między sobą, co jest konsekwencją ich odrębnych, indywidualnych wykonań. Niewątpliwie jednak wszystkie one nawiązują do sylwetki najwspanialszej góry tych ziem, a zarazem najwyższego szczytu Peru – Huascaranu (6768 m n.p.m.), który przyćmiewa swym ogromem inne góry i jest swoistym symbolem regionu. W okolicach Huaraz i doliny Rio Santa, skąd doskonale widać ten szczyt, jego sylwetka malowana jest bardziej realistycznie niż gdzie indziej: spotkałam tam przypadki zastąpienia dwóch gór z oficjalnej wersji emblematu – jedną, ale o dwóch wierzchołkach, z głębokim wcięciem przełęczą między nimi. Jest to wierne odwzorowanie rzeczywistego widoku Huascaranu, z jego dwoma wierzchołkami: Północnym (Norte) i Południowym (Sur), oddzielonymi przełęczą Garganta. W okolicach tych, niezależnie od różnic wynikających z ręcznego wykonywania emblematu, **zaistniało ciekawe zjawisko spontanicznego odejścia od oficjalnego kanonu ikonograficznego emblematu, na rzecz**



jego większego „oswojenia” i emocjonalnego przywłaszczenia.

Można zaobserwować charakterystyczną tendencję do tworzenia emblematów oddziaływujących na wrażliwość aksjologiczną społeczności, poprzez **wykorzystywanie pozytywnych konotacji określonych przedmiotów lub wizerunków**. W stanowiących większość, tradycyjnych społecznościach andyjskich, w szczególności sposób kultywowane są **wartości rodzinne** i podtrzymywane są rozgałęzione więzi krewnicze, co pozostaje w ścisłym związku z koniecznością wzajemnej współpracy w trudnych warunkach górskiego bytowania. Programy niektórych partii kładą szczególny nacisk na ten aspekt życia, eksponując w swoich emblematkach np. wizerunek kobiety tulącej dziecko lub stojącego mężczyzny, trzymającego za ręce dwoje dzieci.

Inne partie ukierunkowane są na pozytywne przemiany w sferze szeroko pojętej **kwestii pracy** na danym terenie. Te odwołują się zwykle do najprostszych skojarzeń z przedmiotami służącymi do pracy. W regionie Ancash szczególnie często spotyka się emblemat z rysunkiem łopaty. W ubogich i trudnodostępnych rejonach Andów wciąż jeszcze używane są najprostsze, czasem wręcz niemalże muzealne narzędzia, i to ich podobizny budzą najbliższe skojarzenia z pracą.

W bezpośrednim związku z pracą pozostaje poważny w wielu rejonach **problem wyżywienia i ekonomicznego niedostatku**. Partie eksponujące ten problem, np. działająca w rejonie Ancash *Movimiento Independiente Regional Puro Ancash*, używają w swych emblematkach podobizny bochenka chleba, choć jego kształt, co oczywiste, jest nieco odmienny od naszych przyzwyczajień. Inna z kolei partia o podobnych celach, umieściła w swym emblemacie kłos zboża, zaś kolejna – dorodne zielone drzewo o kształcie zbliżonym do urodzajnych drzew *carambeli*, *cherimoi*, *guavy*, czy też szczególnie cennej w Peru *lucumy*.

W wielu jałowych, wyżynnych rejonach Peru znacznie poważniejszym problemem, niż

niedostatek żywności, jest katastrofalny **brak wody**. Tam problem ten wysuwa się na pierwsze miejsce, a programy i aktywność miejscowych partii i ugrupowań w szczególny sposób ukierunkowane są na poprawę tego stanu. W miasteczku Chuquibamba, zagubionym na skalno-pustynnym Altiplano na północ od Arequipy, zauważyłam wielkie hasło, namalowane na ścianie miejscowego sklepika: „*Viene el agua... Viene el desarrollo!*” (*Nadchodzi woda... Nadchodzi rozwój!*). Jest ono wymownym dowodem ścisłego uwarunkowania rozwoju tej okolicy kwestią dostępu do wody. Emblemat partii używającej tego hasła przedstawiał monogram kandydata na *alcalde* tej prowincji, wpisany w sylwetkę domu, kojarzonego z bezpieczeństwem i rodzinną stabilizacją.

Na koniec zebranych tu przykładów pozostawiłam emblemat nietypowy, pozbawiony poważnej retoryki, lecz odwołujący się do legendarnego **zamiłowania do futbolu** w krajach Ameryki Południowej. Otóż jedna z partii w prowincji Condesuyos używa w swej agitacji rysunku trzech żółtych kurczaków kopiących piłkę. Towarzyszące im hasło wzywa do zaznaczenia na karcie wyborczej „kurczaka-strzelca bramek”. Jak widać, pomysłowość w zdobywaniu sympatii i poparcia nie ma granic.

Problematyka peruwiańskich murali wyborczych nasuwa wiele dalszych pytań, na które brak jeszcze odpowiedzi. Temat został zaledwie naskicowany, bez wnikania w bardziej szczegółowe problemy. Opierałam się wyłącznie na własnych obserwacjach i tekst ten jest luźnym, spontanicznym zapisem wrażeń wizualnych – nie pogłębionym badaniami w terenie, ani treściami istniejącej zapewne w literatury przedmiotu. Moja uwaga ukierunkowana była na jeden tylko aspekt tematu: murali jako wyrazu ekspresji plastycznej, logiki ich symbolicznego przekazu oraz miejsca w pejzażu kulturowym Peru. Mam jednak nadzieję, że przedstawione impresje, nie poddane wpływom i sugestiom innych, wcześniejszych badań, mogą wnieść jakieś nowe spostrzeżenia.



AUTOR: ELŻBIETA JODŁOWSKA

Fot. 6. Rio Santa i masyw najwyższego szczytu Peru – Huascaranu. Mural na przedmieściach Huaraz, prowincja Ancash, 2013 r.

Zupełnie odrębnym tematem pozostaje nieknięta tu kwestia społecznych i politycznych uwarunkowań oraz zależności, decydujących o tworzeniu murali. Nasuwa się szereg pytań o mechanizmy tych zależności, w tym zaś o stopień wolności i autonomii decydowania społeczności w tym względzie. A także inne: na temat roli miejscowych *alcaldes*, zakresu ich władzy i możliwości forsowania swoich kandydatów, a także ich domniemanego uzależnienia od decyzji wyższego stopnia lub nawet politycznej korupcji. Rola autorytetu *alcalde* oraz jego osobistych, niekoniecznie bezinteresownych preferencji może być znacząca w kwestii opowiedzenia się wspólnoty za określoną partią lub kandydaturą w wyborach do szerszych struktur administracyjnych. Pejzaż murali na ścianach domów konkretnej wsi lub okolicy niekoniecznie musi odzwierciedlać świadome i rzeczywiste sympatie miejscowej społeczności. Czy funkcjonują tu jakieś demokratyczne formy konsultacji społecznych, czy decyzje zostają narzucone z góry? Pytanie to pozostaje otwarte i stanowi wstęp do zupełnie odrębnego obszaru badań.

☞ BIBLIOGRAFIA

- ARNHEIM RUDOLF, 1978: *Sztuka i percepcja wzrokowa. Psychologia twórczego oka*, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, Warszawa.
- BACHELARD GASTON, 1975: *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- CERECEDA VERÓNICA, 2007: *O pewnych aspektach estetyki ajmarsko-andyjskiej: od pojęcia piękna do tinku*, [w:] *Estetyka Indian Ameryki Południowej. Antologia*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków, s. 19-37.
- DURAND GILBERT, 1986: *Wyobrażenia symboliczna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- PINDEL TOMASZ, 2004: *Fantazja i cudowność w opisach Nowego Świata*, „Studia Iberystyczne”, nr 3, s. 159-176.
- POSERN-ZIELIŃSKI ALEKSANDER, 1985: *Kraina Inkarrí. Szkice etnologiczne o Peru*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- POSERN-ZIELIŃSKI ALEKSANDER, 1983: *Kultura ludowa Peru. Jej treść, formy i interpretacje*, „Etnografia Polska”, t. 27, z. 1, s. 153-172.
- REICHEL-DOLMATOFF GERARDO, 2007: *Znak, znaczenie i przekaz*, [w:] *Estetyka Indian Ameryki Południowej. Antologia*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków, s. 51-58.